

Każdego z nas nurtują pytania dotyczące naszego życia, a zwłaszcza sensu cierpienia i umierania. Bóg nie pozostaje obojętny na nasze niepokoje i lęki. Nie udziela nam jednak teoretycznych odpowiedzi, bo te nie mogłyby uciszyć wątpliwości ludzkiego serca. On sam staje się odpowiedzią.

Droga krzyżowa Cierpiącego Sługi Jahwe to ostateczne potwierdzenie nieodwołalnej miłości Boga do człowieka, a Jego śmierć na krzyżu to wyraz absolutnego zawierzenia Bogu Ojcu w chwili skrajnego upokorzenia i bezsilności.

Rozważając Mękę Pańską, mamy szansę na nowo upewniać się, że to nie Bóg wymyślił krzyż i że to nie On zsyła nam cierpienie. On obdarza nas jedynie swoim Synem, który jest miłością i prawdą. Syn Boży zstąpił na ziemię nie po to, aby nasz krzyż był cięższy, lecz po to, aby nasza radość była pełna i by nasza droga życiowa stawała się drogą błogosławieństwa.

Jan Paweł II czasie pielgrzymki do Ojczyzny w ostatnim roku przed Wielkim Jubileuszem Odkupienia przypomniał nam jeszcze raz ten niezwykle laki, że droga krzyżowa w małżeństwie, kapłaństwie czy życiu konsekrowanym może być drogą świętości, a nawet drogą błogosławieństwa wtedy, gdy jest to krzyżowa droga męczeństwa, jak w przypadku 108 nowych polskich błogosławionych, męczenników II wojny światowej. Według logiki Chrystusa błogosławionymi są ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, którzy są biedni, odrzuceni, poniżani przez ludzi. Błogosławionymi są ci, którzy zapierają się samych siebie, którzy biorą swój krzyż na ramiona i idą za Nim.

Święty Paweł miał świadomość, że krzyż będzie znakiem powodującym zdumienie i niepokój. Miał świadomość, że głosi Chrystusa ukrzyżowanego, który dla jednych ludzi jest głupstwem, a dla innych zgorszeniem. Gorszą się krzyżem ci, którzy wyobrażają sobie Bożą miłość w kategoriach tryumfalizmu, którzy marzą o przemocy miłości, czyli o zwycięstwie dobra nad złem kosztem wolności i godności człowieka. Rzeczywiście Bóg tak "kochający" nigdy by się nie pozwolił ukrzyżować. Ale też nie byłby Bogiem, który jest Miłością. Mógłby być jedynie "bogiem" telewizji, reklam, czy "bogiem" naiwnych, dziecięcych marzeń o istnieniu łatwego szczęścia. Z kolei za głupstwo uważają krzyż Chrystusa ci, którzy lekceważą Bożą miłość, albo wręcz nią gardzą. Oni szydzą z Ukrzyżowanego, gdyż są wyznawcami znacznie mniejszej "miłości". Głoszą "miłość" na miarę ich własnego serca oraz ich własnych aspiracji: "miłość" niewierną i nieplodną, prymitywną i odwołalną, którą wycofuje się w obliczu pierwszej trudności. Ale w istocie jest to jedynie karykatura miłości, która przynosi bolesne rozczarowania i cierpienia. Jako źródło mądrości i umocnienia mogą traktować krzyż wyłącznie ci ludzie, którzy zrozumieli logikę Bożej miłości. Co w świetle Chrystusowego krzyża wyrażają nasze ludzkie krzyże? Czasami one również są ceną za miłość: za miłość małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość patrioty i człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka,

który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych bezinteresownym darem z samego siebie, który kocha tak, jak Chrystus nas pierwszy pokochał. Wtedy krzyż jest rzeczywiście ceną za miłość, ceną za naśladowanie Chrystusa, a droga krzyżowa przemienia się w drogę świętości i błogosławieństwa, w drogę Bożego pokoju, jakiego ten świat dać nie może.

Czasem jednak krzyż, który dźwiga człowiek jest ceną za grzech. Są środowiska, które kpią z Chrystusowego krzyża, a w obliczu cierpienia, do którego sami się przyczyniają, mówią o milczeniu Boga i o tym, że to On jest winny za wszelkie zło tego świata. Tymczasem to nie Bóg zsyła nam krzyże. To nie On wymyślił krzyż. Krzyż wymyślili ludzie. Ludzie uważani za cywilizowanych i postępowych.

Każdy człowiek, dla którego Ukrzyżowany jest zgorszeniem lub głupstwem, wkłada nowy ciężar krzyża na własne ramiona, a często również na ramiona drugiego człowieka. Taki człowiek będzie wymyślał coraz to nowe formy krzyża. Będzie nadal zsyłał cierpienie innym ludziom, a także sobie samemu dopóty, dopóki będzie powtarzał dramat grzechu pierworodnego. Dopóki będzie twierdził, że jest dobrym sędzią we własnej sprawie. Dopóki będzie przekonany, że bez pomocy Boga może odróżnić dobro od zła oraz poradzić sobie z własnym życiem. Dopóki cierpienie i rozczarowanie nie otworzy mu oczu. Dopóki nie pokocha Boga, który jest Miłością. Dopóki zła w sobie i wokół siebie nie zwycięży dobrem...

Przychodzimy do Ciebie, Panie Jezu, w tej szczególnej godzinie piątkowego popołudnia, gdyż pragniemy przypomnieć sobie tamten Wielki Piątek sprzed dwóch tysięcy lat, ów szczególny piątek miłości Boga do człowieka. Pragniemy po raz kolejny w naszym życiu przejść z Tobą i za Tobą Drogą Twojego Krzyża. Ty przyszedłeś na tę ziemię, aby nas uczyć prawdy o Bogu, który jest miłością oraz o człowieku, który tej miłości potrzebuje jak tlenu do oddychania. Ty z miłości przyszedłeś do nas - stworzonych na Twój obraz i podobieństwo, a jednocześnie do nas - zacierających grzechami i słabościami podobieństwo do Stwórcy. Przeszedłeś, aby nas odnowić, przemienić, pomóc w nawróceniu i odzyskaniu radości.

Droga Krzyżowa to droga Twojej miłości do nas. To droga, na której widzimy cenę, jaką płacisz za miłość do nas, ludzi leżących na ziemi. Jezu Chryste, pomóż każdemu z nas przejść tą drogą raz jeszcze, aby dziękować Ci za Twoją miłość i aby uczyć się tej miłości, licząc na nawrócenie i życie.

STACJA I

Pan Jezus na śmierć skazany.

Oto my, ludzie, odważamy się być sędzią naszego Boga i Stwórcy. Decydujemy się skazać na śmierć Jezusa Chrystusa, którym w swej niepojętej miłości

obdarował nas Ojciec. Osądzamy i skazujemy jedyne go świętego, jedyne go niewinnego, który przeszedł przez ziemię, czyniąc wyłącznie to, co dobre. Jego słowa były słowami prawdy, a Jego czyny wyrażały jedynie miłość. Tymczasem odpowiedzią człowieka na przyjście kochającego Boga był wyrok śmierci.

Ciągle od nowa oburzam się, gdy uświadamiam sobie to wszystko, co z Tobą, Panie Jezu, zrobiono w ów jedyny w historii ludzkości piątek, który słusznie nazywamy Wielkim Piątkiem. Zdumiewam się niepomniernie, że ludzie byli w ów piątek tak bardzo zaślepieni i okrutni. Jeśli jednak patrzę głębiej i odważniej na mnie samego, to z bólem dostrzegam, że ja też jestem pośród tych, którzy skazują Ciebie na śmierć. Dzieje się tak chociażby wtedy, gdy osądzam innych ludzi, nie znając przecież ich wnętrza, albo gdy moimi słowami czy zachowaniami poniżam i krzywdzę bliźniego. Za każdym razem, gdy nie jestem wrażliwy na drugiego człowieka, gdy spotykam się z ludźmi w inny sposób niż przez miłość - ranie w nich Twój wizerunek i nie dostrzegam Twojej obecności. Wtedy zraniona zostaje w tych ludziach jakaś część ich człowieczeństwa, które od Ciebie pochodzi, a także jakaś część nadziei, która jest Twoim darem. Osądzając i krzywdząc innych, ranie i skazuję na śmierć Ciebie samego. Ty przecież utożsamiasz się najbardziej z Tymi, którzy są krzywdzeni i którzy niesłusznie cierpią. Ze szczerego serca przepraszam Cię, Panie Jezu, za wszystkie skazujące wyroki, które w mojej słabości i grzeszności wydałem na ludzi i na Boga.

STACJA II

Jezus bierze krzyż na swoje ramiona.

Panie Jezu, w pierwszej stacji Drogi Krzyżowej dziwiłem się ludziom okrutnym i zaślepionym, którzy Ciebie - Jedyne go niewinnego, potępili i skazali na śmierć. Teraz dziwię się jednak Tobie, a nie ludziom. Zaskakuje mnie Twoje zachowanie. Oto przyjmujesz ludzki wyrok i bierzesz krzyż na Twoje ramiona. Nie protestujesz, nie krzyczysz, nie apelujesz do poczucia sprawiedliwości czy sumienia. Poddajesz się osądowi tłumu. Przyjmujesz wyrok wydany przez urzędnika, dla którego najważniejsza była jego polityczna kariera, a także wyrok wydany przez tłum nieświadomy tego, co czyni.

Zdumiewające jest Twoje milczenie wobec Piłata. Nawet nie próbujesz się bronić. Gdy jednak zamyślam się głębiej nad motywami Twego działania, wtedy zaczynam rozumieć, że Twoje zachowanie nie jest czymś zaskakującym. Ono nie jest wyrazem Twojej naiwności czy poczucia bezradności. Przeciwnie, Twoja postawa jest czymś oczywistym dla kogoś, kto kocha, dla kogoś, kto jest Miłością. Przecież w tamten piątek miałaś jedynie dwie możliwości: albo odrzucić wyrok złych ludzi, a w konsekwencji odrzucić krzyż i wycofać miłość, albo trwać w miłości do końca. Również wtedy, gdy my, ludzie tej ziemi. Ciebie osądzamy, krzywdzimy i skazujemy na śmierć. Twój krzyż, Twoje niewinne cierpienie to cena za miłość. To cena, którą Bóg płaci za to, że pokochał kogoś

lak niedoskonałego, jak my - ludzie doświadczający skutków grzechu pierwородnego, a także skutków grzechów i słabości kolejnych pokoleń.

Dla Ciebie okazało się ważniejsze to, bym upewnił się o Twojej miłości, niż to, żebyś Ty ochronił się przed niewinnym cierpieniem i śmiercią.

STACJA III

Pierwszy upadek pod krzyżem.

Znowu, Panie Jezu, zupełnie mnie zaskakujesz. Najpierw zdziwiłem się temu, że wzięłeś krzyż i wyruszyłeś w kierunku wzgórza niewyobrażalnego cierpienia. Ze zdumieniem zrozumiałem, że jest to cena, jaką płaci Ten, który kocha w sposób wierny i bezwarunkowy, Jednak w tej kolejnej stacji Drogi Krzyżowej zaskakujesz mnie jeszcze bardziej, Ty - prawdziwy Bóg - chwiejesz się pod krzyżem tak, jak skrajnie zmęczony człowiek. Upadasz. Twoje fizyczne siły są ograniczone. Mimo że Twoje ciało jest podtrzymywane przez Boską naturę, stałeś się prawdziwym człowiekiem. W obliczu Twego upadku ze zmęczenia uświadamiam sobie do końca tę prawdę. Ty zaryzykowałeś wszystko, oddawszy się w nasze ręce. Stałeś się kimś po ludzku ograniczonym i słabym. Kimś, kogo można doprowadzić do wyczerpania fizycznego, do upadku z braku sił. W Ogrójcu przeżywałeś dramatyczny lęk. Później na krzyżu wykrzyczałeś swoją rozpacz. Nic, co bolesne i okrutne, nie zostało Ci oszczędzone.

Z miłości do mnie nie cofnąłeś się przed żadną ceną. Nie przyszedłeś opancerzony swoją boskością. Przyjęcie ludzkiego ciała nie było jedynie pozornym działaniem. Ty nie stałeś się człowiekiem w jakiejś specjalnej, dla Ciebie tylko przygotowanej, wyjątkowej czy nadludzkiej cielesności. Twoje ciało nie było inne niż moje. Nie było jakieś szczególne, które się nie męczy, któremu nie można wyrządzić krzywdy. Zaryzykowałeś wszystko, przyjmąwszy całe człowieczeństwo ze wszystkimi jego uwarunkowaniami i słabościami, oprócz grzechu. Jak mogę Ci za to wszystko dziękować? Chyba tylko miłością ofiarną. Miłością, która staje się widzialna przez mój fizyczny wysiłek oraz trud nieustannego powstawania.

STACJA IV

Spotkanie z Matką.

Synu Boży i Synu Człowieczy, jakże wspaniałą znalazłeś Matkę wśród kobiet tej ziemi. Maryja przyjęła najpierw wolę Twojego Ojca: "Oto ja służebnica Pańska". Później przez dziewięć miesięcy chroniła Ciebie we własnym wnętrzu, ofiarując Ci kawałek swojego ciała i część swojej krwi. Gdy byłeś dzieckiem, ona troskliwie czuwała nad Twoim wzrastaniem. Kiedy stałeś się już po ludzku silny i dorosły. Usunęła się w cień, rozważając w swym sercu Twoje słowa i Twoją tajemnicę. Pojawiała się jedynie wtedy, gdy ktoś potrzebował szczególnej pomocy tak, jak nowożeńcy w Kanie Galilejskiej. Maryja jest obecna także

teraz, gdy Ty sam potrzebujesz wsparcia na krzyżowej drodze miłości. Oto geniusz kobiety bezgranicznie posłusznej Bogu. Oto geniusz Twojej Matki. Geniusz, który ma szansę rozwijać w sobie każda kobieta tej ziemi, która jest blisko Ciebie.

W tej stacji uświadamiam sobie, że w moim życiu bywa czasami inaczej niż na Twojej drodze krzyża. Zdarza się tak, że kiedy upadam, kiedy boleśnie zmagam się z moim krzyżem, kiedy doświadczam mojej bezradności, wtedy nie szukam mojej matki i nie przyjmuję od niej pomocy. Uciekam w samotność, wstydzę się, przeceniam własne siły albo sądzę, że już nikt się mną nie interesuje i że nikt nie może mi pomóc. Bywa i tak, że uciekam nawet od Twojej Matki lub zapominam o Jej macierzyńskiej opiece. Jestem wtedy naiwny. Łudzę się, że jestem silniejszy niż Ty, który przyjąłeś obecność i pełne wsparcia spojrzenie Twojej bolesnej Matki. Chryste, pomóż mi w przyszłości - gdy będę przeżywał godzinę próby - być blisko Twojej Matki. Pomóż mi wtedy być blisko tych, których mi pošlesz, aby mnie chronić od kolejnego upadku.

STACJA V

Przymuszona pomoc Szymona.

Mój Zbawicielu, Szymon jest inaczej obecny na Twojej Urodzę Krzyżowej niż Twoja Matka. Maryja pojawiła się tam, gdzie była Ci najbardziej potrzebna. Przyszła z własnej inicjatywy, wiedzona instynktem macierzyńskiej miłości. Tymczasem Szymon zjawił się na Twojej drodze przypadkowo. Jego przymusili żołnierze, aby pomógł Ci w dźwiganiu krzyża. To nie był wyraz miłości czy współczucia z jego strony. Również żołnierze nie kierowali się współczuciem czy troską o Ciebie. Przeciwnie, w swoim okrucieństwie nie chcieli dopuścić do tego, byś nie doszedł do szczytu Golgoty i żeby nie mogli Ci zadać ostatecznego bólu - przybicia do krzyża.

Szymon jednak staje po Twojej stronie. Nie narzeka. Nie próbuje znaleźć jakiegoś alibi, by się oddalić, by oddać Ci krzyż, aby już więcej nie pomagać. Mógł tłumaczyć się, że jest gdzieś pilnie oczekiwany, że ma słabe zdrowie czy że boli go kręgosłup. Żołnierze daliby mu chyba wtedy spokój. On jednak udzielił Ci pomocy i - chociaż przymuszony - włożył rzeczywisty wysiłek w towarzyszenie samemu Bogu na drodze krzyża.

Niestety w moim życiu bywa czasem inaczej. Zdarza się, że głoszę jakieś górnolotne zasady, które w teorii wydają się bardzo piękne i kuszące, ale które w rzeczywistości służą usprawiedliwianiu mojego wygodnictwa czy lenistwa. Mówię sobie, że - w przeciwieństwie do Szymona - chcę pomagać Bogu i ludziom bez przymusu, zupełnie bezinteresownie, wspomniałomyślnie i ofiarnie. Kiedy jednak okazuje się, że w danym momencie nie potrafię pomóc w bezinteresowny sposób, że moja pomoc byłaby nieco przymuszona czy trochę interesowna, wtedy mówię sobie, że w takiej sytuacji lepiej jest wcale nie pomagać. Tak oto znajduję wytłumaczenie dla mojego wygodnictwa.

Tymczasem uczeń Chrystusa to realista, który rozumie, że może zacząć swoje bycie dla innych od poziomu Szymona. W tej stacji proszę Cię, Chryste, o dar takiej pokory i realizmu. Pomóż mi pomagać w sposób niedoskonały wtedy, gdy alternatywa jest powstrzymanie się od udzielenia jakiegokolwiek pomocy tym, którzy mojej pomocy potrzebują.

STACJA VI

Spotkanie z Weroniką

Po Szymonie, który pomagał Ci rzeczywiście, chociaż w przymuszony sposób, na Twojej drodze ku Golgocie pojawia się kolejna osoba. Tym razem jest to kłós, kto zbliża się do Ciebie z własnej woli. Jest to kobieta, której tradycja nadała imię Weroniki. Ona okazuje się wrażliwa i niezwykle odważna. Bardziej odważna od Twoich uczniów, którzy uciekli i skryli się w anonimowym tłumie. Tylko Jan pojawi się później pod krzyżem. Inni poddali się lękowi i przerażeniu. Tymczasem Weronika nic poddaje się presji tłumu. Podchodzi do Ciebie - wyszydzonego skazańca.

Współczuje. Wyciera Twarz komuś, kto jest przez tłum wyśmiewany, popychany, prowadzony jak złoczyńca na egzekucję.

Postawa Weroniki to kolejny znak geniuszu kobiety, która żyje w blasku Twojej prawdy i miłości. Jakże symptomatyczne jest to, że w Ewangelii pojawiają się jedynie pozytywne postaci kobiet, które stykają się z Tobą. Jan Paweł II, Twój szczególny świadek na ziemi, wielokrotnie dziękuje kobietom za ich wkład w troskę o człowieka oraz o nadanie bardziej ludzkiego oblicza tej ziemi.

Weronika symbolizuje geniusz każdej kobiety, która jest drugą Maryją, niezwykle wrażliwą na cierpienie ludzkie, ofiarnie służącą Bogu i człowiekowi. Także w naszych czasach kobiety potrafią być bardziej od mężczyzn otwarte na Twoją miłość i wrażliwsze na Twoje powołanie. Jezu Chryste, w tej stacji Drogi Krzyżowej pragnę prosić Cię o dar roztropności, odwagi i świętości dla współczesnych kobiet. Pragnę Cię też prosić o to, bym potrafił wszystkim spotykanym kobietom pomagać w dorastaniu do miary ich kobiecego geniuszu i powołania.

STACJA VII

Drugi upadek Chrystusa.

Przy pierwszym Twoim upadku byłem, Panie Jezu, zaskoczony i zdumiony tym, że - pomimo Twego Bóstwa - naprawdę doświadczasz ludzkich słabości i ograniczeń. Twoje ciało rzeczywiście podlega tym samym prawom, co moje. Nie jest ono jakieś nietykalne albo ulepszone. Jednak w tej stacji Drogi Krzyżowej zaskakujesz mnie jeszcze bardziej, gdy upadasz po raz kolejny. Jesteś wykrzywiony nasilającym się bólem i skrajnie zmęczony. Chyba podobny jest do Ciebie Piotr naszych czasów w dwudziestym szóstym roku swojej

ofiarniej służby na rzecz Królestwa Bożego. Jakże Ci nie dziękować za Twoją tak ofiarną miłość, która raz jeszcze nas zaskakuje. Z drugiej strony jakże mógłbym zapomnieć, że Ty upadasz po raz drugi dlatego, że płacisz cenę za moje upadki. One dokonują się wprawdzie dwa tysiące lat później, ale już wtedy byty wpisane w Twój krzyż, z którym podążałeś w kierunku Golgoty. Nie chcę też zapominać, że Twoje upadki nie są takie same jak moje upadanie. Twój drugi upadek był kolejnym potwierdzeniem ceny za Twoją nieodwołalną miłość do każdego człowieka. Natomiast moje upadki są zwykle ceną za grzech, albo ceną za naiwność i słabość. Jezu Chryste, powalony ciężarem krzyża miłości! Jeśli kiedyś znowu upadnę, to proszę Cię o łaskę świadomości, że mój upadek to kolejny ciężar, który dokładam do Twojego krzyża i do tej ceny, jaką płacisz za to, że mnie kochasz. Pomóż mi wtedy ze wszystkich sił się mobilizować, abym szybko powstał, abym się nawrócił, abym nie dokładał ciężaru do Twojego krzyża.

STACJA VIII

Spotkanie z płaczącymi kobietami.

Panie Jezu, nie wszystkie kobiety postępują tak, jak Twoja Matka. Nie wszystkie są takie, jak Weronika, jak Maria Magdalena czy jak inne kobiety, które okazały się ofiarne i wierne w naśladowaniu Ciebie oraz w realizacji swego kobiecego powołania. Te kobiety, które teraz spotykasz, postępują inaczej. One płaczą dlatego, że zobaczyły Twój kolejny upadek z wycieńczenia. Odczuwają wobec Ciebie współczucie. Mają wrażliwe serca. Są jednak naiwne. Nie potrafią zdobyć się na głębszą refleksję, na rozpoznanie znaków czasu, na skonfrontowanie własnego życia oraz życia swoich bliskich z drogą, którą Ty wskazujesz. Twoimi słowami otwierasz oczy owym współczującym kobietom: "Nie płaczcie nade mną, lecz płaczcie nad sobą i nad waszymi synami".

Jezu Chryste, często spotykamy takie właśnie kobiety, jak te rozplakane na Twojej drodze cierpienia. Są one osobami, które okazują dobre serce i dobrą wolę. Patrzą ze łzami w oczach na ludzkie cierpienie i ludzką nędzę. Czują się jednak bezradne. Pozostają bierne lub naiwne. Nie wyciągają wniosków z obserwacji własnego życia oraz z życia swoich bliskich. Brak im zdolności lub odwagi, by okazywać miłość, która wychowuje i przemienia człowieka. Synu Maryi, Ty broniłeś godności kobiet. Pomóż nam - na Twój wzór - wspierać dziewczęta i kobiety naszych czasów, aby potrafiły dorastać do miary swego kobiecego powołania i wielkości. Spraw, byśmy czynili to z cierpliwością, pokorą i szacunkiem.

STACJA IX

Trzeci upadek pod krzyżem.

Jezu Chryste, jeśli miałbym jeszcze wątpliwości, czy Twoja droga ku Golgocie była trudna i wyczerpująca, to teraz dajesz mi Jeszcze jeden znak, że cierpisz ponad ludzkie siły. Kolejny upadek. Jeszcze większy ból. Kolejne okaleczenie, poranienie Twojego ciała. A później nadludzki wysiłek, żeby powstać, żeby do końca trwać w miłości do człowieka. Miłość jest największą siłą w kosmosie. Ona potrafi nawet z prawdziwie ludzkiego ciała uczynić narzędzie zdolne do niewiarygodnego wysiłku i wytrwałości. Miłość wszystko może. Potrafi pomnożyć także nasze cielesne siły. Umożliwia przewyciężenie największego nawet zmęczenia i zniechęcenia fizycznego, psychicznego czy duchowego.

Zbawicielu, Twój trzeci upadek i Twoje trzecie powstanie to jeszcze jedno potwierdzenie bezmiaru miłości wobec mnie, człowieka grzesznego i zagrożonego własną słabością. Jakże inne są moje trzecie upadki. Kiedy upadam po raz pierwszy, to może być przypadek, chwila słabości, nieuwagi. Kiedy upadam drugi raz, to już poważniejszy problem. Kiedy upadam po raz trzeci w tej samej dziedzinie, to już jest jakiś rodzaj uzależnienia, zniewolenia, pogłębiającej się słabości czy bezradności. O ile przy pierwszym upadku może do powstania wystarczyć dobra wola, trochę rozsądku i dyscypliny, a przy drugim stanowcza mobilizacja i czujność, o tyle przy trzecim upadku powinienem z pokorą uznać granice moich możliwości. Potrzebuję wtedy pomocy od Boga i od ludzi. Przy trzecim upadku byłoby już naiwnością ludzić się, że powstanę własną mocą. Strzeż mnie, Boże, od takiej naiwności.

STACJA X

Jezus z szat obnażony

Ból obnażenia jest znacznie większy i bardziej dokuczliwy niż ból fizyczny, niż fizyczne upadki czy wysiłek powstawania. Jezu Chryste, w tej stacji doświadczasz bólu obnażonej godności nie tylko ciała, ale całego człowieczeństwa. Ciało nie jest czymś dodatkowym czy mało ważnym. Ono uczestniczy w godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Obnażenie z szat musiało Cię, Chryste, zboleć bardziej niż to wszystko, czegoś do tej pory wycierpiał. Na drodze krzyżowanej miłości posunąłeś się aż tak daleko w Twoim poddaniu się ludzkiej złości i okrucieństwu. Miłość raz jeszcze okazała się silniejsza.

Boże odarty z szat szacunku i intymności, uświadamiam sobie dzisiaj fakt, że doświadczany przez Ciebie ból obnażenia jest jakimś szczególnym symbolem i okrutnym znakiem naszych czasów. Jakże wiele osób jest obecnie oddzieranych z szat szacunku i intymności dlatego, że ktoś kieruje się cynizmem, chciwością, prymitywnym dążeniem do doraźnej przyjemności albo chęcią łatwego zysku. Uświadamiam sobie, że ja też czasami postępuję tak okrutnie, jak owi żołnierze spod Twojego krzyża. Może nie zdzieram z innych ludzi ich szat fizycznych, ale obnażani ich psychicznie, a niekiedy ranie ich wrażliwość moralną. Kiedy plotkuję, osądzam, zdradzam czyjeś zaufanie, kiedy jestem niedyskretny, kiedy

wyszydzam fizyczne, psychiczne, moralne czy duchowe słabości moich bliźnich, wtedy ponawiam scenę obnażenia. Wtedy wystawiam drugiego człowieka na pośmiewisko i powoduję pojawienie się bolesnej rany. W obliczu tych wszystkich moich zachowań chcę, Boże, powiedzieć Tobie i ludziom - przepraszam.

STACJA XI

Jezus do krzyża przybity.

Czasami słyszymy twierdzenie, że oto Bóg chrześcijan jest Bogiem okrutnym, gdyż skazuje swojego Syna na niewinną śmierć, i to śmierć krzyżową. Tego typu poglądy są zwykle przejawem cynizmu. Trudno bowiem uwierzyć, aby ktoś głoszący tego typu poglądy był aż tak naiwny, żeby sam w nie wierzył. To przecież nie Bóg Ojciec skazał Ciebie, nasz Zbawicielu, na śmierć krzyżową. Potrafimy dokładnie ustalić listę odpowiedzialnych za Twoje cierpienie. To był Annasz, Kajfasz, Piłat, Herod, a także podburzony tłum, który krzychał: "Ukrzyżuj Go!". W tym tłumie ludzi, którzy w demokratycznym głosowaniu uwolnili Barabasza, a nie Ciebie, nie było Twojego Ojca. On nie krzychał z tłumem: ukrzyżujcie Go! On mówił coś zupełnie innego: ..Oto mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie".

Każdy krzyż to dzieło człowieka. Do krzyża przybijamy się sami, kiedy poddajemy się naszym słabościom, lub kiedy jesteśmy krzywdzeni przez innych ludzi. Czasami jesteśmy tak naiwni, że z własnej inicjatywy idziemy do tych, którzy nas przybijają do jakiegoś krzyża fizycznego, psychicznego, moralnego czy duchowego. W tej stacji z serca dziękuję Ci, Panie Jezus, za to, że nie cofnąłeś się przed cierpieniem i upokorzeniem krzyża, a także za to, że do końca nas ukochałeś. Ty nie przyszedłeś po to, aby nasz krzyż stał się cięższy, lecz po to, aby nasza radość była pełna. Pomóż mi, bym już więcej moimi grzechami i słabościami nie przybijał do krzyża samego siebie i innych ludzi.

STACJA XII

Jezus na krzyżu umiera.

Dar z własnego życia to najbardziej niezwykły i zdumiewający znak Twojej miłości, Chryste, do nas, grzesznych ludzi tej ziemi. Będąc prawdziwym Bogiem, stałeś się również prawdziwym człowiekiem. Pozwoliłeś nie tylko na to, by ludzie Ciebie aresztowali, by Cię ubiczowali, skazali na śmierć i przyprowadzili na Golgotę. Pozwoliłeś także na to, by ludzie odebrali Ci Twoje ludzkie życie. W Tobie, Bogu-Człowieku miłość Boga do człowieka okazała się silniejsza niż śmierć. Twoja miłość sięgnęła jeszcze dalej. W niezwykłym akcie miłości - zanim pozwoliłeś przybić się do krzyża - znalazłeś w Wieczniku sposób na to, by pozostać z nami aż do skończenia świata: oddać życie dla tych,

których się kocha, a jednocześnie pozostać z nimi, by ich wspierać - może jedynie Bóg.

Twoja śmierć na krzyżu to nie tylko najwyższy znak nieodwołalnej miłości, ale także najbardziej wyraźny znak ceny, jaką zapłaciłeś, Chryste, za Twoją miłość aż do końca. Tuż przed śmiercią w swoich ludzkich uwarunkowaniach wykrzyczałeś słowa, które mną wstrząsają: "Boże mój, czemuś mnie opuścił". Oto co przeżywałeś w obliczu okrutnego, niewinnego cierpienia, w obliczu bezpośredniej bliskości śmierci. Poczułeś się wtedy po ludzku opuszczony przez Boga, który jest Miłością. Nie poddałeś się jednak emocjonalnej rozpacz. Jak nieodwołalna była Twoja miłość do ludzi, tak równie nieodwołalne było Twoje zaufanie do Tego, od którego wyszedłeś i do którego teraz wracasz: "Ojciec w Twoje ręce oddaję ducha mego". W sytuacji, kiedy ktoś przybija mnie do krzyża cierpienia, albo kiedy ja sam wyrządzam sobie krzywdę, ulegając moim grzechom i słabościom, pragnę razem z Tobą. Chryste, wykrzyczę całe moje zaufanie do Tego, który nie opuścił Ciebie i który nigdy o mnie nie zapomni: Ojciec w Twoje ręce oddaję moją przeszłość i teraźniejszość, a także moją nadzieję na lepszą przyszłość.

STACJA XIII

Jezus z krzyża zdjęty.

Wykonało się. Oddałeś, Chryste, ducha w ręce Dobrego Ojca. Ty, który jesteś wcieloną Miłością, powracasz teraz do Miłości, gdyż do końca wypełniłeś misję miłości - bez miary. Misję tej miłości, która odnawia oblicze ziemi i która potrafi dokonać największego cudu w kosmosie, gdyż przemienia nasze wnętrza, uzdrawia naszą wolę, oczyszcza nasze sumienie, uszlachetnia nasze postawy. Jednorodzony Synu Boga żywego, oto teraz Twoje ciało zostaje zdjęte z krzyża, z tego narzędzia hańby, które odąd już na zawsze stanie się narzędziem i symbolem największej miłości, jaka istnieje w kosmosie.

Również w moim życiu nawet po największych próbach i cierpieniach przychodzą chwile ulgi. Przychodzi moment zdjęcia z krzyża. Na tej ziemi nic nie jest wieczne. Na szczęście nie są wieczne także krzyże, które my, ludzie, dźwigamy. One też osiągają kiedyś swój kres. Dotyczy to wszystkich form cierpienia i wszystkich krzyży. I tych, które są ceną za miłość, i tych, które okazują się ceną za grzech, a także tych, które są konsekwencją naszej naiwności czy bezradności. Mój Zbawicielu, gdy znajdę się w obliczu bolesnej sytuacji, gdy ktoś będzie mnie krzyżował, albo gdy ja sam będę siebie krzyżował w mojej słabości, wtedy przypominaj mi cierpliwie tę prawdę, że nadejdzie kiedyś dzień uwolnienia z krzyża. Przypominaj mi nieustannie, że w pewnym przynajmniej stopniu ode mnie zależy to, kiedy nastąpi zdjęcie z krzyża oraz to, czy będzie ono oznaczać wybawienie i wyjście na spotkanie z Tobą.

STACJA XIV

Jezus do grobu złożony.

Jezu Chryste, owi dobrzy ludzie, którzy użyczyli Ci własnego grobu, zrozumieli, że Twój krzyż. Twoja śmierć to były gesty męczeńskiej miłości. Miłości heroicznej i bez granic. Stąd ich ogromna wdzięczność oraz szacunek dla Twego umęczonego ciała. Jednak niektórzy ludzie zupełnie inaczej zareagowali na Twoją ukrzyżowaną miłość. Oni postanowili zamknąć Ciebie w grobie, byś już więcej stamtąd nie wyszedł. Ci ludzie próbowali i nadal próbują zablokować historię Zbawienia i ukryć przed światem ową najwspanialszą nowinę o tym, że Bóg nie zapomniał o swoim ludzie, że nieodwołalnie potwierdził swoją miłość do człowieka. Niestety nadal są tacy, którzy łudzą się, że dzięki ich przebiegłości czy cynizmowi historia miłości Boga do człowieka pójdzie w zapomnienie. Już od dwóch tysięcy lat nie tylko poszczególni ludzie, lecz również potężne instytucje i całe systemy polityczne dążą do tego, by Boża, ukrzyżowana miłość pozostała w grobie, by stamtąd nigdy nie wyszła, by nikt o niej nie pamiętał i by kiedyś napisać w jakiejś "naukowej" encyklopedii, że ta miłość była jedynie mitem, iluzją, zabobonną wiarą zacofanych ludzi. Oto przewrotny pomysł tych, którzy przywlekli kamień do Twojego, Chryste, grobu. To są ludzie, którzy budują cywilizację nienawiści i śmierci. Oni nie potrafią lub nie chcą kochać ani Boga, ani człowieka. Niestety tacy ludzie będą pojawiać się na tej ziemi do końca historii. Oni będą przywalać kolejne kamienie do Twojego grobu. Wpręgą w to dzieło wszystkie możliwe środki: kłamstwo i przemoc, nienawiść, pieniądze i władzę, telewizję i prasę, prawo i systemy polityczne.

Jakże naiwni i biedni są tacy ludzie. Zapominają, że Twojej Miłości nikt nie jest w stanie zaniknąć w grobie przeszłości i zapomnienia, gdyż jest to miłość silniejsza od śmierci, od grzechów i słabości człowieka, od ludzkiej przewrotności. Twoja miłość sprawia, że nieustannie powtarza się cud Wielkanocy. Tak, jak - wbrew siłom zła - Boża Miłość zmartwychwstaje i wychodzi z grobu, tak też każdy z nas może zmartwychwstać do nowego życia w radości i prawdzie, w świętości i pokoju. Panie życia i śmierci, wierzę, że nawet wtedy, gdy moje wnętrze okazuje się zimne i ciemne jak grób, to mocą Twojej obecności może stać się ono świątynią zmartwychwstania, miejscem prawdziwej przemiany i nowej nadziei. Wzmocnij moją wiarę w Twoją zmartwychwstającą Miłość.

MODLITWA KOŃCOWA

Jezu Chryste, Miłości umierająca dla mnie na krzyżu i zmartwychwstająca, aby mi towarzyszyć w ziemskiej pielgrzymce do Ojca! Oto kolejny raz w moim życiu przeszedłem szlakami tej Twojej zdumiewającej Miłości, która mnie

nieustannie zaskakuje. Mimo to w dalszym ciągu noszę w moim sercu tysiące pytań. Skoro kochasz mnie nad życie, to dlaczego nadal we mnie i wokół mnie pojawia się tak wiele cierpienia, krzywdy, grzechu? Dlaczego także po Twoim zmartwychwstaniu wybuchają kolejne wojny i kataklizmy? Dlaczego niewinnie cierpi mnóstwo dzieci, kobiet, starców? Dlaczego dalej tak boleśnie doświadczamy coraz to nowych i bardziej okrutnych form zła na tym świecie? Dlaczego to wszystko, skoro Ty nas nieodwołalnie kochasz i skoro jesteś wszechmocny?

Panie i Zbawicielu, tego typu pytań mógłbym stawiać Ci wiele. Nie starczyło by mi na 10 dnia ani nocy, a nawet całego życia na tej ziemi. Jednak w obliczu Twojej Drogi Krzyżowej pokornie pochylam przed Tobą głowę i milknę, bo Ty dajesz mi odpowiedź na wszystkie moje pytania i wątpliwości. Przypominasz mi, że sam zapłaciłeś najwyższą cenę za powołanie mnie do życia i za obdarowanie mnie wolnością. Teraz masz pełne prawo, by do mnie powiedzieć: czy Ja, Bóg, jestem ci jeszcze coś winien, człowieku? Czy mógłbym zrobić jeszcze coś więcej, aby ludzie tej ziemi nauczyli się myśleć w sposób prawy i kochać tak, jak Ja pierwszy pokochałem człowieka? Czy Ja, Twój Bóg i Przyjaciel, mogłem uczynić jeszcze coś więcej, aby twoja radość i radość twoich braci i sióstr była pełna, aby ludzie na tej ziemi żyli w prawdzie, wolności i świętości? Czy Ja, Twój Bóg, coś zaniedbałem? Czy to Ja, Twój Bóg, zgrzeszyłem przeciw Tobie?

Panie Jezu, stojąc u kresu Krzyżowej Drogi Twojej Miłości, przyznaję z pokorą i wdzięcznością, że to Ty masz prawo stawiać mi niepokojące pytania. Dzisiaj odpowiadam Ci z głębi mojego serca: Ty Boże, nie mogłeś uczynić już nic więcej. Więcej natomiast mogę uczynić ja. Dla tych, którzy żyją w Twojej obecności, wszystko staje się możliwe, Chryste, moja Miłości, proszę Cię o Twoją łaskę i pomoc, aby umarł we mnie stary człowiek i abym narodził się do nowego życia i nowej nadziei. Amen.